Nr. 265 Środa 20 listopada 1912. Rocznik XXI.

2 K miesięcznie z odsyłką.
Zagranicą miesięcznie 2 M. 50 f., 3 fr. 20 ctm., 2½ szyl., 70 cnt. amer.
Tygodniowe w Krakowie 40 h. z dostawą do domu 46 h.
Cena numeru oddzielnego 8 h.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.
Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. Filipa 11.
Telefon Nr. 396.
Konto czekowe Nr. 34.095.
Adres telegr.: Naprzód Kraków.

Dział inseratowy: Kraków, Floryańska 55.
Telefon Nr. 1354.
Konto czekowe Nr. 910.

Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 h. Za miejsce wiersza petitem w Nadesłanem 60 h.

Konflikt austryacko-serbski.

Losy konsula Prochaski.

Spór austryacko-serbski znowu się zaostrzył z przyczyny konsula Prochaski w Prizrencie. Rząd serbski, który dotąd odmawiał w tej sprawie wszelkiej odpowiedzi, przyznał wczoraj, że konsul jest rzeczywiście internowany i że nie wolno mu komunikować się z Wiedniem, ale zarządzenie to jest koniecznem ze względów wojskowych.

Także co do portu nad Adryatykiem Serbia nie okazuje najmniejszej ustępliwości. Na interwencyę posła austr. Ugrona rząd serbski dotąd nie dał odpowiedzi, a tymczasem wojska serbskie — jak z dzisiejszych telegramów wynika — maszerują na Durazzo. Również Czarnogóra nie dała się nastraszyć interwencyą posła austr. Giessla i wkroczyła do San Giovani di Medua.

Serbowie wprost drwią sobie z Austryi i mocarstw. Co do portu oświadczają, że nietylko Durazzo, ale i Alessio muszą zająć; co do Albanii, nie chcą nawet słyszeć o jej samodzielności, uważając Albanię za prowincyę zdobytą; co do konsula oświadczają, że nietylko jego, ale i posłańca jego zatrzymali. Wobec tego stanu rzeczy, pisma zapatrują się bardzo pesymistycznie na sytuacyę, a wielkie dzienniki zagraniczne, jak „Frankfurter Zeitung“, wprost dziwi się łagodności Austryi.

Na postępowanie Serbii pozostała bez wpływu także interwencya posłów niemieckiego i włoskiego, którzy Pasiczowi oświadczyli, że popierają żądania Austryi. Pasicz odpowiedział, że sprawa albańska zostanie załatwioną po zakończeniu wojny z Turcyą, to znaczy, gdy Serbowie skończą okupacyę całego kraju i wtedy będą mogli powołać się na „fakt dokonany“.

Stanowisko Bułgaryi w tym konflikcie jest niejasne. Misya Danewa, jak widać z rezultatu, nie powiodła się, a jak z Sofii donoszą, popierają tam wprawdzie żądania Serbii, ale nie chcą dojść do ostatniej konsekwencyi, tj. do czynnego wmieszania się w ewentualny konflikt wojenny między Austryą a Serbią.

Polityka trójporozumienia jest, jak dotąd, dwuznaczną. Z jednej strony donoszą, że posłowie Rosyi, Francyi i Anglii zalecili w Belgradzie umiarkowanie, a z drugiej strony donosi „Now. Wremia“, że poseł rosyjski w Wiedniu oświadczył, że Rosya stoi po stronie Serbii. Tę ostatnią wiadomość określa agencya petersburska za fałszywą i twierdzi, że „Now. Wremia“ za tę wiadomość zostanie pociągnięta do odpowiedzialności sądowej, ale wskazuje ona w każdym razie na rozdźwięk między oficyalną a nieoficyalną polityką Rosyi.

Telegramy z 19 listopada.

Bitwa pod Czataldą.

Konstantynopol. Dnia 18 b. m. godzina 6 wieczorem: Bitwa pod Czataldą od godz. 10 rano znów się toczy. Komendant floty morza Czarnego telegrafuje z Derkos, że odgłos dział bułgarskich słychać z coraz większego oddalenia. Bułgarzy, jak z tego można wnosić, cofają się ku Czorlu.

Konstantynopol. Komendant krążownika „Hamidie“ donosi pod datą 15 b. m.: Dzisiaj o godzinie 10 rano rozpoczęto walkę działową z baterya nieprzyjacielską koło Bakcze-tepe i Garmatresz-tepe na północ od Erekli. Baterye te zostały zniszczone.

Czy klęska Bułgarów?

Londyn. „Times“ donosi, że Bułgarzy nie mieli powodzenia w ostatniej bitwie nad Czataldą. Ogień artyleryi był straszliwy. Obustronnie walczono z ogromną zaciekłością. Jeden turecki okręt wojenny popierał operacye armii lądowej. Od czasu wojny rosyjsko-japońskiej był to najstraszliwszy pojedynek armat. Bułgarzy musieli wkończu zaniechać ataków.

Konstantynopol. Armaty z fortów dardanelskich zostały przewiezione na linię Czataldy.

Konstanza. Linia Czataldy broniona jest przez 1200 armat. Gdyby cholera nie czyniła takich spustoszeń w armii, opór Turków mógłby trwać jeszcze długo.

Konstantynopol. O bitwie, jaka się odbyła na centrum i na prawem skrzydle linii Czataldy, donosi Nazim pasza: Ogień naszej artyleryi zmusił piechotę nieprzyjacielską do odwrotu. Na prawem skrydle wojska pierwszego korpusu i artylerya dokazywały wprost cudów waleczności. Wszyscy walczyli jak lwy. Spodziewam się jeszcze przed przybyciem posiłków serbskich odnieść zupełne zwycięstwo nad Bułgarami.

Z 8000 jeńców bułgarskich, wziętych do niewoli w tej bitwie, 3000 przewieziono do Konstantynopola.

Klęska Bułgarów pod Adryanopolem.

Konstantynopol. Dzienniki donoszą o zwycięskiej wycieczce załogi adryanopolskiej.

Berlin. „Berliner Tageblatt“ donosi: Jak słychać, wojska bułgarskie wycofują się z pod Adryanopola na rozkaz głównej komendy, zostawiając dalsze oblężenie Serbom.

Cholera.

Konstanza. Opisy transportów żołnierzy tureckich, dotkniętych cholerą, przewyższają najbujniejszą fantazyę. Codziennie widać całe pociągi, natłoczone żołnierzami, chorymi na cholerę, z których wielu umiera w czasie drogi, tak, że chorzy jadą razem ze zmarłymi. Wzdłuż całej drogi od Konstantynopola do Czataldy widać wszędzie mnóstwo zwłok ludzi i zwierząt zmarłych na cholerę. Przechodzące wojska piją wodę z kałuży i rzek, co przyczynia się do szybszego jeszcze rozszerzania się cholery w wojsku. W szeregach walczących znajduje się mnóstwo chorych na cholerę. — Według pogłosek dziennie umiera do tysiąca ludzi. — Jeńcy tureccy przywieźli cholerę także do obozu bułgarskiego.

Zajęcie Monastyru.

Belgrad. Monastyr został zajęty przez wojska serbskie. 50.000 Turków poddało się.

W Monastyrze wzięto do niewoli wszystkich generałów tureckich. Znajdują się między nimi także Zekki pasza i Fethi pasza, były poseł turecki w Belgradzie.

Belgrad. O walkach pod Monastyrem donoszą ze Skoplje: Dywizya serbska otrzymała rozkaz obejścia dywizyi tureckiej na zachód od Monastyru i przecięcia Turkom odwrotu. To polecenie wykonał oddział „Morawy“ pod komendą pułkownika Medycza. Pozycyj nieprzyjacielskich broniło 20 000 ludzi z silną artyleryą. Mimo trudności terenu, udało się Serbom, brodząc po kolana w wodzie i mimo znacznego ognia nieprzyjacielskiego, zdobyć pozycyę.

Zajęcie wyspy Ikaria.

Ateny. Komendant eskadry morza Eegejskiego donosi: Grecy obsadzili wyspę Ikaria.

Serbowie i Czarnogórcy nad Adryatykiem.

Turyn. „Stampa“ donosi: Wojska serbskie maszerują dalej na Durazzo. Z powodu złych dróg artylerya bardzo wolno się posuwa. Albańczycy nie stawiają oporu, albowiem opór ich wobec dział szybkostrzelnych i karabinów maszynowych byłby bezskuteczny. Zdaje się jednak, że przyjdzie do długiej i uporczywej walki podjazdowej.

Rjeka. Generał Martinowicz donosi do głównej kwatery: Po zajęciu San Giovanni di Medua przez Czarnogórców próbował oddział Turków, liczący 3000 żołnierzy, wyprzeć Czarnogórców z zajętych pozycyj. Przyszło do zaciętej bitwy, która trwała kilka godzin. Turcy zostali rozproszeni, doznawszy dotkliwych strat. Czarnogórcy mieli 100 zabitych i rannych.

* * *

Warunki zawieszenia broni.

Belgrad. „Tribuna“ donosi, że państwa bałkańskie ułożyły następujące warunki zawieszenia broni:

1) Opuszczenie przez Turków Adryanopola, Monastyru, Skutari i Janiny.
2) Uznanie się za pobitych.
3) Zrzeczenie się prowincyj europejskich.
4) Wkroczenie armii związkowej do Konstantynopola, gdzie proklamowany będzie „Związek państw bałkańskich“.
5) Zapłacenie przez Turcyę odszkodowania wojennego.
6) Uznanie Konstantynopola za miasto międzynarodowe.
7) Wolny przejazd przez Dardanele.

Z teatru wojny.

Wodzowie bułgarscy.

Pierwsze miejsce między zwycięskimi generałami bułgarskimi zajmuje Sawow z tytułem „pomocnika króla“, jako wedle konstytucyi naczelnego wodza armii. Sawow jest twórcą dzisiejszej armii

bułgarskiej. Urodzony w Rumelii wschodniej jeszcze pod panowaniem tureckiem, skończył akademię wojskową w Petersburgu, a w wojnie bułgarsko serbskiej w r. 1885 był kapitanem sztabu generalnego. Po kilku latach Sawow w młodym jeszcze wieku został ministrem wojny i na tem stanowisku przeprowadził on zupełną reorganizacyę armii. Musiał o to ciężkie staczać walki w sobraniu. Odznacza on się niezłomną energią, dochodzącą nieraz do brutalności; mało dba o przepisy, jeżeli nie odpowiadają jego poglądom i ma w swej naturze zapędy dyktatorskie. W ostatnich latach zupełnie go odsunięto od spraw wojskowych, a dopiero z wybuchem wojny powołano go na obecne stanowisko. Liczy on około 50 lat, jest średniego wzrostu, przysadzisty, o wyrazistej twarzy ozdobionej siwym wąsem i takąż bródką.

Drugim wybitnym wodzem jest szef sztabu generalnego Ficzew. Ma on rangę generał maj ra i liczy dopiero 45 lat. Jeżeli Sawow jest ramieniem, to Ficzew jest głową tej zwycięskiej armii. Po zawarciu sojuszu bałkańskiego Ficzew wypracował plan wojenny, wedle którego armie sprzymierzone obecnie operowały. Jest on człowiekiem cichej pracy; nocami siedzi nad mapami i wcale nie zajmuje się polityką. Należał on do partyi Stambułowa, po którego upadku przeniesiono go na prowincyę, skazując go na bezczynność, ale prace jego wyrobiły mu wziętość i postawiły go na obecnem stanowisku. Nauki wojskowe pobierał w włoskiej akademii wojskowej, ale równocześnie studyował prace sztabów innych armij europejskich. Korespondenci wojenni sławią jego uprzejmość, o ile nie rozchodzi się o sprawy wojskowe.

Wykonawcą woli powyższych dwóch wodzów jest generał Ratko Dimitrejew, dowódca armii, która zdobyła Kirkilisse. W wojsku nazywają go „małym Napoleonem" z powodu jego małego wzrostu, dobrej tuszy i gładko wygolonej twarzy. Przedtem zajmował wybitne stanowisko w życiu politycznem jako jeden z głównych przeciwników Battenberga, do którego usunięcia wybitnie się przyczynił. Gdy Stambułow przywrócił Battenberga na tron, musiał Dymitrejew opuścić kraj, poszedł do Rosyi, w której armii dosłużył się wysokiej rangi. Po upadku Stambułowa wrócił do kraju i odtąd miał coraz wyższe komendy.

Generał Kutincew jest komendantem pierwszej armii, która zwyciężyła pod Lüle Burgas. Nie służył nigdy w sztabie generalnym, lecz zawsze w służbie frontowej i jest ulubieńcem żołnierzy. Twarz rumiana, głowa o mleczno-białych włosach, zawsze uśmiechnięty, nie lubi wylewać za kołnierz. W bitwach nie znajdował się na tyłach, lecz wśród walczących, zagrzewając ich do walki.

Komendantem armii oblegającej Adryanopol jest generał Iwanow. Oblężenie twierdzy jest jego specyalnem zadaniem, gdyż znany jest z systematyczności. Opowiadają o nim ucieszne sceny, gdy w jego oboz'e zjawiło się naraz 110 korespondentów wojennych, z których każdy miał inne życzenie. Traktował korespondentów tak, że połowa sama uciekła z obozu, a drugą połowę potem wyekspedyował tam, skąd przybyła.

Okno na morze.

Port, o który Serbia zabiega nad Adryatykiem, jest Durazzo, po słoweńsku Dracz, po turecku Dure, po albańsku Duresi. Leży w wilajecie Skutari, w górnej Albanii, w odległości 85 kilometrów na południe od Skutari, na skalistym półwyspie. Otoczone murami bizantyńskimi i tureckimi, na pół zapadłymi, Durazzo ma cytadelę, bulwar nadmorski, mający 240 metrów długości, stacyę dla okrętów „Lloyda" austryackiego, tudzież konsulat austryacki. Ludność wynosi obecnie 5000 głów. Durazzo nazywało się w starożytności Epidamnus i było kolonią grecką. W roku 229 przed Chrystusem zdobyli je Rzymianie i dali mu nazwę Dyrrhachium od nazwy przylądka, na którym leży. Stąd wiodła droga przez Macedonię i Tracyę do Bizancyum. Ku końcowi III. stulecia po Chrystusie miasto było w stanie kwitnącym, jako stolica prowincyi. Przechodziło następnie rozmaite w ciągu wieków koleje, aż Turcy odebrali je Wenecyanom w 1501 r. Znaczenie Durazzo polega na tem, że jest to port położony najbliżej Włoch. Tu kończy się transadryatycki kabel telegraficzny. Niegdyś port był wyborny, obecnie został piaskiem zasypany. Drogi, wiodące s'ąd w głąb kraju, są w lichym stanie. Wywóz idzie prawie wyłącznie do Tryestu i wogóle do portów austryackich i obejmuje głównie wełnę, pszenicę, jedwab surowy, futra baranie, tudzież drzewo dębowe.

Rokowania pokojowe.

Od kilku dni bitwy poszły na drugi plan, a na pierwszy wysunęły się rokowania pokojowe, prowadzone częścią samodzielnie przez Turcyę, częścią za pośrednictwem mocarstw. Dlatego też urzędowy organ bułgarski zaprzecza wiadomościom o poważnych bitwach pod Czataldą, bo nie warto się bić wobec bliskiego pokoju. Zajęcie linii Czatalda miałoby dla Bułgarów wartość, gdyby zamierzali wkroczyć do Konstantynopola, co jednak jest wątpliwe wobec tego, że Bułgarzy wiedzą, że do Konstantynopola wejść mogą, ale wyjść z niego muszą. Żeby zaś dla samej satysfakcyi chcieli poświęcić dziesiątki tysięcy ludzi, na to Bułgarzy są zbyt praktyczni.

Bułgarzy wiedzą, że Konstantynopola nie zdołają zatrzymać, choćby ze względu na pewne sprzeciwienie się Anglii. Przed kilku dniami londyński „Times" po szeregu komplimentów pod adresem armii bułgarskiej dał jej „radę", aby nie wkraczała do Konstantynopola. Wprawdzie „Times" należy do organów robiących opozycyę obecnemu rządowi liberalnemu, ale w polityce zewnętrznej opinia angielska jest jednomyślną i rada „Timesa" jest z pewnością echem rządu. Anglia — dodaje „Times" — umiała już potężniejsze niż bułgarska armie zatrzymać przed bramami Konstantynopola i dlatego nie widzi powodu, dla którego Bułgarzy mieliby narażać się na straty dla przejściowego efektu.

Faktem jest, że Turcya leży powalona i wedle zdania fachowców niema widoków, aby pod Czataldą szczęście wojenne się odmieniło. Jeżeli się dalej uwzględni wybuch cholery i zamieszki w Konstantynopolu, zrozumiałem jest, dlaczego Kiamil pasza mimo agitacyi i pogróżek młodoturków prze do pokoju. Swoją drogą, Kiamil albo nie zdaje sobie sprawy z powagi położenia, co u tego starego lisa trudno przypuścić, albo opiera się na jakichś obietnicach i nadziejach, ogłaszając swe warunki. Śmiesznem bowiem jest przypuszczenie, żeby Bułgarya zgodziła się na propozycyę objęcia zdobytych terytoryów w lenno, za opłatą haraczu; niemniej śmiesznem jest przypuszczenie, że Serbia wycofa się z Macedonii za przyrzeczeniem reform czy autonomii. Z chwilą kiedy mocarstwa zarzuciły formułkę o utrzymaniu „status quo", nie ma Turcya najmniejszych widoków odebrania utraconych ziem pod jakimkolwiek tytułem; dla Turcyi pozostaje tylko nadzieja utrzymania się przy Konstantynopolu z małym kawałeczkiem terytoryum, a to tylko dlatego, że żadne państwo nie zgodzi się na pozostawienie Konstantynopola innemu.

Serbia, Grecya i Czarnogóra nie chcą na własną rękę zawierać pokoju, lecz żądają wspólnych układów przez cały sojusz bałkański. — Dzienniki europejskie roztrząsają z tej okazyi kwestyę, czy sojusz bałkański obliczony jest tylko na akcyę wojskową, czy także na układy pokojowe. Rzecz ta jest obojętną; może pisemnej umowy w tym kierunku niema, ale łatwo może ją zastąpić ustne porozumienie, a to może właśnie nastąpić na zapowiedzianym zjeździe premierów czterech państw bałkańskich, gdzie ułożone zostaną warunki dla Turcyi i warunki, pod jakimi zdobywcy podzielą się łupem.

Osobną kwestyę stanowi spór austryacko-serbski o Albanię i o port adryatycki. Serbia dotąd nie dała odpowiedzi na żądania postawione jej przez Ugrona, ale niewiadomo, czy maszeruje na Durazzo czy nie, bo wiadomości pod tym względem są i potwierdzające i zaprzeczające. Dopóki stanowisko Rosyi nie będzie jasne, nie można od Serbii spodziewać się jasnej odpowiedzi. Zbytecznem zresztą jest oświetlanie „sytuacyi", jak to codziennie czyni prasa wiedeńska, albowiem jej wynurzenia i „informacye"

JACK LONDON.

KSIĘGA PRZYGÓD.

99 (Ciąg dalszy).

Następnego dnia ruszono w dalszą drogę; wioślarze wraz z gromadą dzikich z Binu, pozostali w miejscowości Carli. Jeden tylko z poddanych Charleya przyłączył się do wyprawy, twierdząc, że ma ochotę spotkać się z mieszkańcami dżungli, ale po godzinie drogi drapnął z powrotem. Za przewodnika służył Charley, który wiódł cały orszak wprost ku widnym zdala wzgórzom, trzymając się drogi, jaką swego czasu odbywał z wyprawą Tudora. Pierwszą noc spędzono spokojnie; rozbito obóz w niedostępnych, zdawałoby się, zaroślach. Trzeciego dnia trafiono na drogę, uczęszczaną widocznie przez krajowców; była to wąska ścieżyna, zniewalająca do postępowania naprzód w pojedynkę, która się wiła w ciągłych zakrętach wśród nieprzebitych gąszczy z obu stron. Szli przeważnie głuchym, wilgotnym i mrocznym borem, którego ciszę przerywał zrzadka gruchot leśnego gołębia lub wrzaskliwy śmiech jakichś papug.

Na tej drożynie spotkała śmiałków około południa pierwsza przygoda. Binu Charley cofnął się z jakiejś przyczyny w tył, a na czoło pochodu wysunął się jako przewodnik Koogoo, on najśmielszy z dziesięciu najemników z Poonga-Poonga; w drodze przechwalał się, że po pierwszem spotkaniu z krajowcami urządzi sobie ucztę z ciała zabitych wrogów. Ufny w swe siły kroczył teraz odważnie naprzód; nagle w chwili, gdy znikł za jakimś zakrętem, Sheldon i Joanna usłyszeli jakiś dziwny brzęk, a gdy znaleźli się na samym zakręcie, ujrzeli właśnie, jak Koogoo, rozłożywszy gwałtownie ręce, runął z wrzaskiem na ziemię; w plecach jego, wbita aż do nasady, tkwiła zabójcza strzała. Powstał popłoch, wszystkie strzelby, gotowe do strzału, skierowano ku zaroślom; nie usłyszano jednak najmniejszego szelestu, nie dostrzeżono najmniejszego ruchu. Panowało głębokie, groźne milczenie.

— Nie zobaczymy nikogo, choćby był blisko nas — zawołał Charley. — Koogoo nie powinien znikać na zakręcie, gdyż nie wiadomo nawet, skąd przyszła strzała; powinien był o tem wiedzieć.

Dziki, trafiony dobrze, gdyż strzała przeszyła mu serce, już nie żył.

— Celny strzał — zauważył Sheldon, zbliżywszy się do zabitego — musiał być dobrze wymierzony — dodał, rozglądając się w koło, jakby chciał dojrzeć sprawcę; ale dojrzał tylko bladą, ściągniętą przerażeniem twarz Joanny i jej rozszerzone oczy, któremi wpatrywała się w ten kawał ciała, żywego jeszcze przed chwilą człowieka.

— Był to pierwszy najemnik, którego pozyskałam — rzekła szeptem prawie. — Sam się zgłosił, przyszedłszy na pokład „Marthy"; pamiętam, jaka dumna byłam wskutek tego.

— Tu! Patrzcie! — zawołał nagle Charley, przesmyknąwszy się tuż obok gęstej, liściastej ściany drożyny, ukazując przy ziemi łuk tak gruby, że żaden z jego ludzi nie mógł go dźwignąć; był on zresztą przymocowany do kołków, wbitych w ziemię. Do napiętej cięciwy przywiązanych było kilka mocnych sznurów, splecionych z włókien, które były rozpięte na ścieżce i przytwierdzone do kołków, wbitych po drugiej stronie; na jeden z takich sznurków nastąpił Koogoo, a strzała, uwolniona z przytrzymującego ją węzła, ugrzęzła w jego plecach.

Znajdowali się teraz w głębi dziewiczego boru. Panował mrok, gdyż ani jeden promień słońca nie mógł się przedrzeć przez gęste sklepienie liści i pnączów, wijących się nad ich głowami. (C. d. n.).

są czystemi kombinacyami wobec ścisłej tajemnicy, w jakiej rokowania dyplomacyi się odbywają.

Delegacya austryacka.

Budapeszt, 19 listopada.

Na wczorajszem posiedzeniu delegacyi austryackiej w dyskusyi nad budżetem ministerstwa spraw zagranicznych zabrał głos imieniem Koła polskiego dr Leo. Powiedział on, że zwycięstwa państw bałkańskich dowiodły wyższości państw o czysto narodowej strukturze nad państwami narodowo mieszanemi i stąd wynika dla Austryi nauka, aby zaniechała systemu centralistycznego. Konsekwencyą tego powinna być zmiana w naszej polityce południowo-słowiańskiej, a specyalnie co do Chorwacyi. — Dalej wskazał na konieczność utrzymania dobrych stosunków z Serbią, albo — jeżeli to jest niemożliwe — anektować ją.

Co do stosunków polsko-rosyjskich oświadczył: Każdy trzeźwo i lojalnie myślący polityk nie może zamykać oczu na to, że 20-milionowy naród, jednolity narodowo, kulturalnie samodzielny, którym imo stuletniej niewoli zachował w pełni swoją świadomość narodową, w obecnej politycznej sytuacyi w Europie żadną miarą nie może być uważany za mniej wartościowy czynnik polityczny.

Znaczenie naszego narodu nie będzie mogło chyba przez to być umniejszonem, żeśmy byli prawie jedynym większym słowiańskim narodem, który nie uległ wpływom panslawistycznych i panrosyjskich idei.

Co do wywłaszczenia wskazał, że Polacy są boleśnie dotknięci, że austryackie ministerstwo spraw zagranicznych nie zdołało wpoić w sprzymierzeńca niemieckiego przekonanie, że nie powinien prowadzić polityki gwałtu wobec Polaków, a obecny stan nie pozwala Polakom z punktu widzenia godności narodowej występować w obronie dotychczasowego systemu polityki zagranicznej. Jeżeli Polacy mimo najżywszego oburzenia i rozgoryczenia nie robią opozycyi dzisiejszemu kierownictwu polityki zagranicznej, to tylko ze względu na położenie międzynarodowe i ze względu na osobę cesarza.

Mowa hr. Berchtolda.

Minister spraw zagranicznych objaśniał interesa Austryi, co do których ma nadzieję, że zwycięskie państwa bałkańskie ją uwzględnią. Co do Albanii oświadczył, że w zgodzie z Niemcami i Włochami żąda dla niej autonomii, gdyż Albańczycy mają prawo do samodzielnego bytu narodowego. Co do konsula Prochaski oświadczył minister, że na żądanie Serbii o odwołanie go rozpoczął rokowania, tymczasem komenda serbska przytrzymała nietylko konsula, ale i jego kuryera, wysłanego z listami. Minister wyraził nadzieję, że rząd serbski wkońcu uwzględni nasze żądania.

Po wyborach rosyjskich.

Pisaliśmy już, że nowa IV Duma nie posiada stałej większości. Rząd bowiem liczył, że uda się mu utworzyć większość, złożoną z samej prawicy i nacyonalistów, bez pomocy październikowców.

W tej nadziei pp. Charuzin, Grybojedow, oraz inni czynownicy, przydzieleni do robienia wyborów, starali się jak mogli, aby dogodzić „naczalstwu". Orgia bezprawi przeszła najśmielsze wyobrażenia.

Chytrzy są rosyjscy czynownicy. Lecz i obywatele rosyjscy potrochu uczą się chytrości. Wie, że w razie, jeśli poda się za socyalistę, trudowika i kadeta, nawet postępowca i październikowca — skreślą go z list, czyli innymi sposobami „wyjaśnią", używając odnośnego żargonu. A więc podam się, myśli, za prawicowca. I takich prawicowców bez przeszkód wybrano sporo.

Agencya zaś petersburska telegraficzna ucieszyła się wielce i roztelegrafowała o niezwykłym wzroście mandatów prawicowych...

Skończyły się wybory. Zaczynają napływać do Dumy wybrani. „Prystawowie" zaś dumscy (komisarze) korygują prowizoryczne spisy.

— Pan poseł jest prawicowcem? — zapytuje „prystaw", mając w ręku prowizoryczne spisy.

— O nie, panie! Raczej jestem trudowikiem! — brzmi odpowiedź.

Ogólne zdumienie.

Dotychczas zapisało się w Dumie 100 posłów. Z tej setki 51 podało swoją charakterystykę polityczną odmiennie od agencyi petersburskiej.

Na tej metamorfozie (tych 51) prawicowcy stracili 20 mandatów, nacyonaliści 4. Natomiast październikowcy wygrali 5 mandatów, postępowcy 4, kadeci 12 itd.

W ten sposób Duma przybiera inną fizyognomię. Już przed kilkunastu dniami podaliśmy, że koalicya prawicowo-nacyonalistyczna ma najwyżej 49% mandatów, czyli, że bez części chociażby październikowców większości niema.

Obecnie po tych powyżej opisanych metamorfozach niema mowy, aby bez październikowców rząd mógł coś zrobić.

Niezadowolenie wśród sfer rządowych jest wielkie. Rząd, licząc, że się obejdzie bez październikowców, obalił kilka filarów październikowych, między innymi leadera Guczkowa. Październikowcy oczywiście klną i wygrażają się.

Tymczasem rząd bez nich działać w Dumie nie będzie mógł. Będzie musiał albo ugłaskać październikowców, albo urządzić w ich frakcyi rozłam i prawicę październikowców przyciągnąć ku prawicy. Jakoś tam się zrobi, bez wątpienia. Kłopotów będzie jednak sporo. Optymistycznie nastrojeni „postępowcy" nawet marzą o większości centrowych partyj (bez prawicy): z październikowców, „postępowców" itp. Marzenia...

Na razie tyle tylko widać, że rząd rozprawia się z tymi, którzy „nieumiejętnie" poprowadzili wybory. Pierwszego pono wyrzucają kijowskiego gubernatora, który tak kiepsko manewrował, że wbrew całemu teroryzmowi przeszedł — kadet prof. Iwanow.

Wyższych macherów wyborczych też kara nie minie.

Tak więc IV Duma już przy swem narodzeniu przysporzyła kłopotów carskim urzędnikom.

Fizyognomia jej polityczna, jak się zdaje, będzie bardzo przypominała III Dumę.

Na zakończenie dodamy, że na razie frakcya socyalno-demokratyczna (bez warszawskiego Jagiełły) liczy 14 towarzyszów. Świeżo wybrany w Irkucku (Syberya) deputowany Mańkow (buchalter) też, jak się zdaje, jest socyalnym demokratą.

„W niewoli moskiewskiej".

Skargi Ukraińców.

„Diło" w artykule wstępnym, zatytułowanym: „W niewoli moskiewskiej" skarży się na straszny ucisk, jakiego doznają Ukraińcy w Rosyi.

Dwadzieścia pięć milionów naszego narodu — powiada — jęczy w ciężkiej niewoli. Nasze stare ziemie kijowsko halickie, co to w wiekach średnich i za dawnej Polski były wilajetami i sandżakami turecko tatarskimi, teraz są sandżakami i wilajetami moskiewskimi i kto wie, czy naszemu narodowi nie lepiej było pod starymi panami, niż pod nowymi. Wilajet południowo-zachodni, sandżak podolski, kijowski.

Obecnie jednak będziemy mówili przedewszystkiem o sandżaku kijowskim. Moskiewscy baszowie tego sandżaku ostatnimi czasami pobili swe własne rekordy.

Istniał w Kijowie „Klub ukraiński" — istniał kilka lat i nikomu nic złego się nie stało. Ludzie się zbierali na tańce, śpiewali, urządzali spacery na Dnieprze. Płacili swój „jasak" władzom moskiewskim i znosili nadzór specyalnie przeznaczonego „janczara". Ale baszowie postanowili klub zamknąć. Postanowili i zamknęli. Zaś aby wyglądało bardziej po kulturalnemu przytoczyli podstawy na jakich to zrobili. „Podstawy" są następujące. Papiery klubowe są pisane w języku ukraińskim (!) Statut powiada, że klub ma na celu uprzyjemnianie czasu swym członkom; tymczasem na pierwszych zebraniach walnych (1908) uchwalono, że klub jest miejscem zjednoczenia, oraz kulturalnego uświadomienia Ukraińców (!). Wywieszono plakat, który wzywa gości, aby rozmawiali po ukraińsku (!). W protokołach są wskazówki na potrzebę ideowego wychowania dzieci...

„O tempora! — woła „Diło": — Napewno ani jeden młodoturek na świecie nie odważyłby się chować swe barbarzyństwo za takie skandaliczne argumenty. I to państwo, którego agenci przystępują z takiemi podstawami do zamknięcia towarzystwa ukraińskiego ma pretensyę należeć do europejskiej rodziny narodów"!

Dalej opowiada „Diło", jakie wrażenie wywarły rosyjskie porządki na tych Rusinów galicyjskich, którzy przed kilkoma dniami wyjechali do Rosyi na pogrzeb kompozytora Łysenki. Trzeba posłuchać opowiadań tych ludzi, aby uprzytomnić sobie cały cynizm władz moskiewskich.

Przedewszystkiem galicyjskich delegatów zamierzono poprostu etapem odesłać z powrotem do granicy i nie dać im możności wzięcia udziału w pogrzebie Łysenki. Jednakowoż potem zgodzono się tolerować ich obecność. Ale np. galicyjskie wianki i szarfy kazano poowijać w papier (!), aby je uchować przed okiem publiczności. Zabraniano przemawiać, czepiano się na każdym kroku.

„To oburzające, to straszne! — pisze „Diło" — „cały nasz naród w rosyjskiem państwie zaczyna tracić nadzieję na lepszą przyszłość w rosyjskiem poddaństwie.

Rosyjska Turcya wydaje się sprawą beznadziejną i jedynem jej rozwiązaniem wydaje się to, jakiego doczekała się Turcya osmańska...

I — kto wie? — może ono nie jest już za górami".

KRONIKA.

Wtorek 19 listopada.

Międzynarodówka w katedrze. Rada kościelna przy katedrze bazylejskiej uchwaliła na wniosek naszych towarzyszów odstąpić słynną wspaniałą katedrę bazylejską, mieszczącą 5000 ludzi, na zgromadzenie ludowe za pokojem w dniu 24 bm. Jest rzeczą ciekawą, że pastorzy byli za odstąpieniem katedry mającej obradować w Bazylei Międzynarodówce dla demonstracyi pokojowej, „gdyż — jak pisał pewien profesor teologii — byłoby to wielkim uszczerbkiem dla naszego kościoła, jeśliby interesy pokoju i ewangelii złożył w ofierze formalistycznym rozważaniom".

Naturalnie konserwatywne pisma szwajcarskie, np. „Berner Tagblatt", się wściekają i piszą o „socyalno-demokratycznej bezczelności".

Sprawa jednak już jest załatwiona.

Nowiny krakowskie.

Drugi poranek muzyczny, urządzony w niedzielę ubiegłą, a poświęcony Mozartowi, zgromadził w sali Towarzystwa muzycznego tak liczne zastępy słuchaczy, że zaledwie mogły się pomieścić. Odczyt o Mozarcie wygłosił znany i popularny w Krakowie prelegent p. dr Reiss. Ilustracye muzyczne do wykładu dali prof. A. Ludwig i pani W. Hendrichówna (śpiew) oraz pianista p. Tad. Raczyński. Śpiew obojga artystów zachwycił słuchaczy. Bardzo się podobała również gra p. Raczyńskiego.

„Wojna bałkańska a sytuacya międzynarodowa", na ten temat wygłosi staraniem Komisyi oświatowej odczyt tow. Leon Feldman we czwartek 21 b. m. w Związku stow. rob. (Filipa 2, II. p.). Początek o godz. 7 wieczorem. Wstęp wolny.

Prelegent skreśli dotychczasowy przebieg wojny i zanalizuje obecną tak zawikłaną sytuacyę międzynarodową. Ważny i aktualny temat winien zainteresować szerokie koła robotników.

Na walnem zgromadzeniu „Promienia" do wydziału stowarzyszenia na rok bieżący wybrani zostali: Wojeński Teofil, sł. fil., przewodniczący; Starzyński Roman, sł. fil., zast. przewodn.; Sawicka

Maryla, sł. fil., sekretarz; Mongior Wacław, sł. fil., zast. sekret; Polkowski Kazimierz, sł. med., skarbnik; Brzęk Antoni, sł. praw, zast. skarb; Hołówko Tadeusz, sł. fil. bibliotekarz; Dylążanga Marya, sł. fil, czasopiśmienny; Polkowska Stefania, sł fil, gospodyni; Stefanowski Stojan, sł. fil; Niedziałkowska Wanda, sł fil.

XI. wieczór klasyczny w teatrze miejskim. Znany mit o wędrówce dusz i przeprawie przez Styks ujął i w charakterystyczno komiczny sposób przedstawił Lukian, którego „Timona“ grano w Berlinie trzydzieści razy z rzędu. „Przeprawa przez Styks“, wyborny fragment komiczno-obyczajowy, zaleca się pełnią przymiotów Lukianowskiego pióra, które potęguje jeszcze jędrny przekład Boguckiego, jedynego dziś w Polsce znawcy i tłómacza dzieł Lukiana.

Ciekawy ten utwór pojawi się 16 grudnia b r. na scenie teatru miejskiego w interpretacyi akademickiego Koła artystycznego miłośników dramatu klasycznego. W tymże wieczorze wprowadza Koło również po Ajschylosie, Eurypidesie, Sofoklesie, Arystofanesie, Plaucie i Terencyuszu tragedyę rzymską L. A. Seneki z cyklu „Smutne starożytności teatru“, na którym opiera się francuska literatura pseudoklasyczna.

Bilety na wspomniany wieczór po cenach zwyczajnych bez dopłaty są już do nabycia w lokalu Koła, Uniwersytet, Coll Novum, sala Nr. 31, I. p., obok auli, od godz. 12—1 w południe i 6—7 wieczorem.

Ferye świąt Bożego Narodzenia. Wobec tego, iż dzień 23 grudnia przypada na poniedziałek, zarządziło ministerstwo oświaty, aby nauka w szkołach średnich, liceach żeńskich, seminaryach nauczycielskich i szkołach handlowych wyjątkowo w roku bieżącym zakończyła się w sobotę 21 grudnia. Równocześnie pozostawiono władzom krajowym wydanie podobnych zarządzeń dla szkół ludowych i wydziałowych.

Posiedzenie Towarzystwa lekarskiego krakowskiego odbędzie się w środę 20 b. m. o godz. 6 wieczorem w domu Towarzystwa (Radziwiłłowska l. 4). Na porządku dziennym: prof. Marchlewski: „Nowsze postępy chemii biologicznej“; dyskusya nad wykładem doc. Mazurkiewicza.

Z błota podmiejskiego. Ulica Ogrodowa w Nowej Wsi przedstawia straszny obraz. Jest ona jednem bagnem. Jest to bowiem droga polna, która przez fury, zwożące cegłę i piasek dla budowy domów urzędniczych na świeżej ulicy Lea, została zupełnie zniszczona. Robotnicy, którzy tędy przechodzą z pracy do domów w Nowej Wsi i Łobzowie, toną formalnie w kałuży. Wieczorem zaś przejście tędy jest wprost niebezpieczne, gdyż niema tu żadnej latarni. Jedna latarnia znajduje się na krańcu tej „ulicy“ przed domem Bujasa, cechmistrza murarzy. Możeby p. Krzetuski, radca z tej dzielnicy, przeszedł się po tej „ulicy“ i nie dopuścił, żeby jego wyborcy potonęli w błocie, jak o tem przed kilku dniami pisaliśmy także odnośnie do Kawiorów.

Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza (ul. Szewska 16, I. p.).

Czytelnia czasopism otwarta codziennie od godz. 11—1 w południe i od 4—9 wieczorem Biblioteka otwarta od godz. 12—1 w południe i 5—9 wieczorem. Biuro otwarte w dni powszednie od 5—7 wieczorem.

Wykłady w sali przy ul. Zwierzynieckiej 14:

We wtorek o godz. 7 wieczorem: prof. M. Bogucki: „Sztuka grecko-rzymska“.

We środę o godz. 7 wieczorem: doc. dr Elsenberg: „Pierwsze arcydzieła poromantyczne“.

W Stowarzyszeniu kolejarzy (ulica Zacisze 12) we wtorek o godz. 7 wieczorem wykład Wilhelma Feldmana: „O Wacławie Sieroszewskim“.

We wtorek 19 b. m. o godz. 8 wieczorem odbędzie się w lokalu Uniwersytetu ludowego (ul. Zwierzyniecka 14) walne zebranie Oddziału młodzieży Uniw. lud. Na porządku dziennym referat p. Massalskiego p. t. „Nasze pilne sprawy oświatowe“ i wybór nowego zarządu.

Szkoła nauk społeczno-politycznych.

We wtorek od godz. 6—7: prof. dr Surzycki: „Typy gospodarstw rolniczych“; od 7—8: prof. O. Bujwid: „Hygiena społeczna“.

We środę od godz. 5—7: Z. Heryng: „Ekonomia teoretyczna“; od 7—8: dr Z. D.-Golińska: „Dzieje doktryn ekon.“.

Repertuar teatru miejskiego.

Wtorek: „Samson i Dalila“.
Środa: „Samson i Dalila“.
Czwartek: „Zygmunt August“. Część II. (Ceny o 25% podwyższone).
Piątek. Teatr zamknięty.
Sobota: Trylogia p. t. „Zygmunt August“. Część III. „Ostatni“, dramat w 5 aktach, napisał Lucyan Rydel. (Ceny o 25% podwyższone).
Niedziela po południu: „Kolega Crampton“. (Ceny zniżone do połowy).
Od niedzieli 24 b. m. do czwartku 28 b. m.: „Zygmunt August“. Część III. (Ceny o 25% podwyższone).

Nowiny lwowskie.

Z sali sądowej. W poniedziałek przed sądem przysięgłych rozpoczęła się rozprawa, będąca epilogiem głośnych niedawno we Lwowie zbrodni. Na ławie oskarżonych zasiedli: Władysław Białoń i Julian Hanicz, oskarżeni pierwszy o zbrodnię zwykłego morderstwa, zbrodnię kradzieży i występki, drugi zaś o zbrodnię skrytobójczego morderstwa, kradzieży, usiłowanego ciężkiego uszkodzenia ciała i występki.

Rozprawie przewodniczy radca Roman Lewicki, oskarża prokurator Vogel, bronią z urzędu: dr Riegel Białonia, dr Morawski Hanicza.

Zarządzono nadzwyczajne środki ostrożności. Wstęp na rozprawę za biletami. U wejścia do gmachu stoi kilku agentów i policyantów. Na kurytarzu przed salą policyanci i agenci. Obaj oskarżeni siedzą na ławie z dwoma policyantami, obok zaś pełnią straż trzej dozorcy więzienni.

Sprawą morderstwa, dokonanego przez Białonia, jest zabicie agenta policyjnego Kuranta, który pod wodzą komisarza Pisarskiego z kilku innymi agentami chciał aresztować Białonia w mieszkaniu Szopskiego w Sygniówce za rogatką Gródecką.

Mając poufną wiadomość, że Białoń nosi zawsze przy sobie browning w prawej kieszeni paltota, że kładąc się spać, trzyma go pod poduszką, i że odgrażał się, iż zastrzeli każdego, ktoby go chciał aresztować, bo bez trupów nie da się wziąć, postanowiła policya użyć fortelu. Celem wywabienia Białonia z izby, Kurant począł wołać, że pali się. Na krzyk ten wypadł z domu, gdzie spał Białoń, Michał Szopski, właściciel tego domu. — Agent Seinfeld przytrzymał go, a Kurant, odłączywszy się od kolegów, wpadł do izby, w której natychmiast padł strzał i w chwilę później jeszcze kilka strzałów.

Na ogłos tych strzałów wpadł do izby agent Jankiewicz, wystrzelił dwukrotnie z rewolweru, a słysząc wołanie Kuranta: „G zesiu ratuj“, skierował się ku łóżku i tam zastał następującą sytuacyę: Białoń wydobywał się z pod osoby Kuranta, który, trzymając Białonia tylko jeszcze za nogi, leżał na Białoniu.

Jankiewicz chwycił Białonia za gardło i gdy Kurant wyszeptał: „Uważaj, on ma browning w ręce“, począł się Jankiewicz szamotać z Białoniem, który trącał go browningiem w lewą pierś i w usta i usiłował go ukąsić. Gdy Białoń już osłabł, przegiął go Jankiewicz przez łóżko, a wtedy agent Seinfeld, który właśnie wszedł, wyrwał Białoniowi browning z ręki, nadszedł też komisarz Pisarski i wtedy skrępowano Białonia. Zapalono lampę i stwierdzono, że Kurant leży na łóżku bez życia.

Ponadto oskarżony jest Białoń o dokonanie kilku kradzieży z włamaniem, z tych jedną popełnił on miał do spółki z Haniczem przy ul. Długosza 10 w mieszkaniu Antoniny Borkowskiej, która wyjechała. Sąsiedzi usłyszeli 9 sierpnia ub r. w nocy podejrzany ruch w tem mieszkaniu i dali znać o tem dozorcy Bieniarzowi. Ten, zawołowszy do pomocy mieszkającego w suterenach betoniarza Oryszczuka chciał złodziei schwytać. Ci uciekli przez parkan na sąsiedni ogród. Oryszczuk jednego z nich schwycił za nogę, a tymczasem drugi wystrzelił i ugodził Oryszczuka w czoło. Do nadbiegającego Bieniarza dał ów złodziej dwa strzały, po których Bieniarz padł trupem. Oryszczuk zmarł w szpitalu po kilkutygodniowych męczarniach wskutek rany od kuli rewolwerowej.

Hanicz oskarżony jest też o zamach na koncepistę policyi Kandziaka, do którego strzelał w czasie obławy policyjnej na Kleparowie.

Po odczytaniu aktu oskarżenia przystąpiono do przesłuchiwania oskarżonych, którzy wypierają się winy. Białoń przedstawia scenę zastrzelenia Kuranta w ten sposób, że nie wiedząc, kto wpadł do mieszkania i chwycił go za gardło, bronił się. Obaj wypierają się morderstwa przy ul. Długosza i innych zarzuconych im czynów.

Hanicz powiada, że żył z oszukańczej gry w karty i sprzedawał scyzoryki, ale nie kradł.

Białoń też utrzymuje, że chciał żyć bardzo porządnie, ale policya mu w tem przeszkodziła, bo na podstawie jakiejś plotki wydalila go ze Lwowa.

Strzały w kawiarni „Kryształowej“. Kawiarnia „Kryształówka“ była z soboty na niedzielę widownią strasznej sceny. Ukończony słuchacz praw Adolf Valenta strzelił z rewolweru do szefa intendantury XI korpusu Ottona Zohmana, raniąc go w prawe ramię, sam zaś został cięty przez Zohmana szablą w głowę.

Valenta chcąc widocznie zawrzeć znajomość, czy też wywołać awanturę, zwracał się często w stronę stolika audytora, przygadując, a nawet powstał, podszedł do niego z kieliszkiem i chciał się z jego kieliszkiem trącić. Tak audytor, jak i jego towarzysz nie reagowali na to wcale, co widocznie mocno poirytowało Valentę. Wstał więc gwałtownie i podszedłszy do stolika audytora, położył tam karteczkę, na której napisane było nazwisko Valenty. Karteczkę tę Zohman usunął na bok.

Wzburzony Valenta wypadł z kawiarni. Zdawało się że na tem zakończy się zajście. Niestety, po chwili wpadł napowrót i skierowawszy kroki wprost do stolika, dobył browninga i strzelił do audytora Zohmana, raniąc go w okolicę prawego ramienia. Zohman, nie tracąc przytomności, dobył szabli i ciął Valentę w głowę, poczem zatoczył się na stolik. Valenta chciał strzelać dalej, lecz zasłonięto mu przestrzeń krzesłami i natychmiast rozbrojono.

Wezwane pogotowie ratunkowe odwiozło Valentę do szpitala powszechnego, Zohmana zaś odstawiono do szpitala garnizonowego Ma on prawdopodobnie przestrzelone szczyty płuc. Valenta jest ciężko ranny w głowę tak, że wypłynęło mu oko. W szpitalu dokonano operacyi. Grozi mu utrata wzroku. Po operacyi przewieziono Valentę do szpitala więziennego przy ul. Batorego.

Przeciw Valencie toczyć się będzie śledztwo o usiłowane morderstwo. Prawdopodobnie w chwili pierwszego zajścia Valenta nie miał przy sobie broni i dlatego wyszedł z kawiarni, uzbroił się w browning i powrócił z nim, aby Zohmana zastrzelić.

Dwa samobójstwa. W niedzielę po południu w ogrodzie miejskim powiesił się jakiś robotnik.

W poniedziałek nad ranem około godz. 5 w domu przy ul. Żółkiewskiej otruła się pewna młoda mężatka po sprzeczce z mężem. Śmierć nieszczęśliwej nastąpiła natychmiast.

Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza, oddział lwowski (Sienkiewicza 9).

Biblioteczki ruchome od godz. 7 do 8 wieczorem.

Sprawy sekretaryatu od godz. 6 do 7 wieczorem codziennie prócz niedziel i świąt.

Wykłady w stowarzyszeniach zawodowych robotniczych w godzinach od 7½ do 9 wieczorem codzień.

Zabawy dla dzieci w niedziele po południu od godz. 4 do 6.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie.

Środa Uroczyste przedstawienie ku uczczeniu 100 rocznicy urodzin J. I. Kraszewskiego: Odczyt Władysława Mickiewicza i „Miód kasztelański.
Czwartek „Tosca“.
Piątek: „Dobrze skrojony frak“, krotochwila w 4 aktach Gabryela Dregelyego.
Sobota po południu dla młodzieży szkolnej: „Grzegorz Dandin“ czyli „Mąż pognębiony“ i „Małżeństwo z musu“.
Sobota wieczór: „Cnotliwa Zuzanna“.

Z kraju.

Ze Stanisławowa piszą nam: Lustracyi tutejszego sądu dokonał w ubiegłym tygodniu prezydent wyższego sądu p. Czerwiński. W jakim stanie on sąd zastał i jakie poczynił zmiany na lepsze pod względem administracyjnym — tego narazie nikt nie wie, jest to zresztą kwestyą dla szerokiego ogółu obojętną. Jedna tylko zmiana powinna nastąpić na lepsze, a to sposób traktowania publiczności przez sędziów tak karnych, jak i cywilnych; dotychczasowy sposób obchodzenia się z ludźmi, zwłaszcza ze sfer „niższych“, t. j chłopami i robotnikami, pozostawia aż nadto wiele do życzenia. Sędzia do chłopa lub robotnika stale przemawia przez „ty“, krzyczy na niego, wogóle

pozwala sobie na traktowanie ludzi biednych w sposób wprost ubliżający. Jakieś zarządzenie p. prezydenta w tej mierze byłoby bardzo wskazane. Drugą bolączką — ale to już zdaje się właściwą wszystkim sądom — jest wyzysk sił roboczych, zwłaszcza najniższych, t. j. pisarskich. Usunięcie tego wyzysku wstrętnego, przez przyjęcie większej ilości sił pisarskich, byłoby prawdziwem dobrodziejstwem, ale tego chyba po p. prezydencie spodziewać się nie można; w jego rezydencyi we Lwowie nie dzieje się w sądach lepiej!

Brak i drożyzna drzewa opałowego daje się strasznie odczuwać tutejszej ludności i to ze wszystkich sfer, w najwyższym stopniu naturalnie ludności biednej. Mimo bliskości lasów — drzewa wprost dostać nie można. Rządowe składy drzewa, któreby powinny cenę drzewa regulować, przyczyniają się tylko do jej podwyższenia. W miejscowym składzie rządowym drzewa prawie nigdy dostać nie można; spekulanci wykupują drzewo od rządu po cenie znacznie niższej i sprzedają je ludności po cenach wprost bajońskich; wyzysk ludności jest pod tym względem wprost niebywały, a przyczynia się do niego sam rząd. Spekulanci nabywają znaczne zapasy drzewa po to aby je sprzedać po cenach kilkakrotnie wyższych. Jeżeli się przytem uwzględni, że ludność węgla prawie że nie używa, poza bardzo nieznacznymi wyjątkami, i tylko drzewem pali, to zrozumiałym jest ogrom nędzy z powodu braku i drożyzny drzewa. Rząd zamiast tej nędzy ulżyć, jeszcze ją bardziej potęguje!

Ofiarą nieszczęśliwej miłości padły w ubiegłym tygodniu dwie młode osoby u nas; 19 letnia panna Stefania Hołyńska pod nieobecność matki i braci oblała się naftą, do ust włożyła sobie słomę, by nie módz krzyczeć, poczem podpaliła swe suknie. Gdy nadbiegli sąsiedzi zastali już tylko zwęglonego trupa. Szczęśliwszym był niejaki Jan Grek, ślusarz kolejowy, który chciał się pozbawić życia przez otrucie, jednak wczas to spostrzeżono i odstawiono go do szpitala. Oba wypadki, nie stojące zresztą ze sobą w żadnym związku, były przedmiotem szerokich rozmów i uwag w okolicznych Knibininach.

Walka z bandytami na Jasnej Górze.

Warszawski „Kuryer Poranny“ w ten sposób opisuje przebieg walki z bandytami na Jasnej Górze:

W niedzielę o godz. 1 po południu w pobliżu Jasnej Góry przez plac Kordeckiego przechodziło dwóch mężczyzn. Byli nimi mieszkańcy okoliczni: Błukacz i Kozłowski, których policya poszukiwała jako podejrzanych o bandytyzm.

Strażnicy, znajdujący się na posterunkach na placu jasnogórskim, poznali ich obu i porozumiawszy się, zaczęli się ku nim zbliżać. Bandyci snać spostrzegli, iż zwrócono na nich uwagę, gdyż przyśpieszyli kroku w kierunku głównego wejścia do klasztoru jasnogórskiego, mianowicie do bramy Lubomirskich, skąd wychodzili jeszcze ludzie po nabożeństwie, aby się z nimi zmieszać i uniknąć aresztowania. Zamiarowi temu jednak strażnicy zapobiegli, zbliżywszy się szybko do Błukacza i Kozłowskiego.

— Stój! — zawołał policyant.

Wezwanie to jednak nie poskutkowało i bandyci starali się uciec.

— Ręce do góry! — krzyknął drugi strażnik.

— Czego od nas chcecie? — zapytał Kozłowski.

— Aresztujemy was!

Wywiązała się krótka, energiczna wymiana słów, a gdy strażnicy chcieli ująć bandytów za ręce, obaj odskoczyli i w mgnieniu oka znalazły się w ich rękach browningi, z których zaczęli prażyć do strażników.

Oczywiście już przedtem zaczęto gromadzić się около miejsca zajścia, przytemu kilku ludzi, dowiedziawszy się, że chodzi o bandytów, starało się przyjść z pomocą strażnikom. Huk strzałów rozproszył gromadzących się ludzi, którzy z krzykiem uciekali na wszystkie strony.

Bandyci tymczasem ranili strzałami strażnika Kisielewa i robotnika Grodzińskiego i starali się się **wbiedz do bramy klasztornej**. Jednakże usiłowano temu zapobiedz, wobec czego **bandyci rzucili dwie bomby**, które eksplodowały i jeden z odłamków zranił jakąś kobietę, która razem z innymi wychodziła z klasztoru.

Oczywiście wybuch bomb powiększył popłoch; wszyscy ludzie, którzy znajdowali się jeszcze w kościele, oraz zamieszkali w klasztorze zakonnicy i służba wybiegła na zewnątrz w największym przestrachu.

Tymczasem bandyci przebiegli wszystkie bramy wejściowe i wpadli do bramy, w której znajduje się **wejście na wielką wieżę jasnogórską**. Tam odtrącili stróża, który pilnuje wejścia, **wbiegli na schody i zamknęli za sobą na klucz drzwi**, przyczem usadowili się w otworze nad wejściem, **broniąc strzałami dostępu do wieży**.

Strzały po dwa razem padały gęsto, napełniając hukiem cały klasztor.

Rzecz prosta, iż wszystko to przedostało się w strasznie przesadzonych rozmiarach do miasta i zaczęły krążyć od rogatki do rogatki najrozmaitsze, jak to bywa w tego rodzaju wypadkach, pogłoski, zwłaszcza wśród pospólstwa.

Mówiono więc, że bandyci usiłowali dostać się do skarbca i chcieli go zrabować, co we dnie podczas nabożeństwa wprost jest nie do pomyślenia, dalej, że bandyci wpadli na korytarze klasztorne, strzelając na prawo i lewo, co miało przerazić tak zakonników, że się zatarasowali w swoich celach, że bandyci wpadli na wały i tam ich policya goniła dokoła klasztoru, jeden z bandytów rzucił 2 bomby od t. zw. szczytu. (Szczytem zowie się ołtarz zewnętrzny na szczycie kaplicy, w której znajduje się ołtarz z cudownym obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej).

Bujna wyobraźnia widziała sześciu bandytów, wreszcie naiwni uwierzyli w to, że przez wybuch bomby, rzuconej jakoby ze szczytu, uszkodzony został cudowny obraz, rozeszła się pogłoska, że na wieży ukryło się kilku bandytów, a kilku zabarykadowało się w kurytarzach i stamtąd strzelają, na co odpowiada salwami wojsko. Wszystko to były tylko pogłoski, zrodzone w gorączce chwili.

Zawiadomiony o strzelaniu naczelnik bezpieczeństwa w Częstochowie, a zarazem naczelnik powiatu będzińskiego, baron Mirbach, przybywszy na miejsce, aby zapobiedz ucieczce bandytów w jakikolwiek sposób z wieży, zwrócił się o pomoc do wojska, które potrójnym kordonem otoczyło klasztor.

Przybyli na miejsce również inni przedstawiciele policyi, tudzież władz żandarmskich i oficerowie. Przybył też bawiący w Częstochowie z powodu zabójstwa komisarza policyi Arbuzowa, wicegubernator Piotrowski p. Fortwengler.

Nikt na dziedzińcu pod wieżą nie śmiał się pokazać, gdyż jeden z bandytów usadowił się na pierwszym ganku wieży i strzelał tak, że kule więzły w asfalcie.

Gdy zmierzch nastał, strzały zaczęły padać rzadziej, wreszcie ustały. Wówczas zapytano się bandytów z dołu, czy chcą się poddać dobrowolnie?

— Żywcem nas nie weźmiecie — brzmiała odpowiedź — a nabojów wystarczy nam na długo!

Около godz. 6 oblegająca bandytów policya postanowiła wziąć ich zapomocą odurzenia gazami. W tym celu zarządzono odpowiednie środki, ale wobec wielkich rozmiarów wieży, sposób ten okazał się bezskutecznym. Wobec tego wezwano straż ogniową, żeby strumieniami wody z sikawek spędziła bandytów z zajętego przez nich dogodnego stanowiska, a jednocześnie, by po drabinach można się było dostać na dach gmachu mieszczącego t. zw. pokoje królewskie, obok wieży, z którego to dachu łatwiej się dostać na wieżę.

W nocy wzmocniono kordony wojskowe. Paulini O. Alfons i O. Romuald rozmawiali z bandytami, namawiając ich, aby uszanowali świątynię i poddali się dobrowolnie. Bandyci odpowiedzieli, że nie poddadzą się.

O godz. 4 nad ranem w poniedziałek **podłożono pod ścianę baszty**, w której ukrył się Kozłowski, **dynamit i wysadzono ją**. Potem Kozłowskiego aresztowano. Kozłowski ranny kulą w głowę.

* * *

Warszawa, 19 listopada. (PBD) **Oblężenie bandytów w wieży jasnogóskiej skończyło się** wczoraj po południu. Ujęty rano bandyta **Kozłowski umarł.**

Basztę, w której się Kozłowski ukrywał, zrewidowano, ale innych bandytów nie znaleziono. **Klasztor mocno zrujnowany.**

Po zamknięciu numeru.

Kraków, 19 listopada.

Groźba strejku w gazowni miejskiej. Z powodu niespełnienia żądań robotników co do podwyższenia płac robotnicy gazowni powzięli zamiar dziś o godz. 12 w południe przystąpić do strejku. Przez całe przedpołudnie toczyły się rokowania o zażegnanie strejku. Akcyą strejkową kieruje „Polski Związek Narodowy“ dra Nartowskiego.

Rozszerzenie wodociągów. Wczoraj odbyło się posiedzenie komisyi wodociągowej, pierwsze w nowourządzonych salach posiedzeń w nowym gmachu magistratu. Dyrektor wodociągu przedłożył sprawozdanie z ruchu wodociągowego, ilości wypompowanej wody i ze stanu robót w Podgórzu.

Komisya zatwierdziła plany rozszerzenia hali maszyn na Bielanach i ofertę na dodatkową dostawę wodomierzy; przyznała ulgi w opłatach taryfowych i zatwierdziła budżet na rok 1913 poczem załatwiła kilka spraw administracyjnych.

Kradzieże. Do mieszkania p. Salomei Weiner przy ulicy Krakowskiej l. 17 wkradli się wczoraj wieczór nieznani sprawcy i skradli garderobę, pościel i biżuteryę wartości 250 K.

Do mieszkania dentysty Fischera przy ul. Kolejowej wkradli się niewyśledzeni dotąd sprawcy i z kredensu skradli biżuteryę wartości 400 K.

Z sali sądowej. Dziś miała się odbyć przed przysięgłymi rozprawa prof. Józefa Piętki przeciw p. Józefowi Okołowiczowi o obrazę czci z powodu artykułów, umieszczonych w „Przeglądzie emigracyjnym“. Z powodu niejawienia się oskarżonego rozprawa została odroczoną.

TELEGRAMY

z dnia 19 listopada.

Prowizoryum budżetowe.

Wiedeń. Rząd wniósł do parlamentu **sześciomiesięczne** prowizoryum budżetowe.

Katastrofa w kopalni węgla.

Bytom. W szybie „Gottbarda“ w kopalni hr. Schaffgotsche udusiło się gazami trzech górników.

Turcy zwyciężają.

Konstantynopol. (Urzędownie). Telegram generalissimusa do wielkiego wezyratu z daty 18 bm. donosi: Walka artyleryi trwa dalej, jednakże jest nieco słabszą, jak wczoraj.

Piechota bułgarska, która w kilku miejscach usiłowała się naprzód posunąć, została **na całej linii wypartą.**

Konstantynopol. Mahmud Muktar pasza został wczoraj lekko w nogę zraniony. Przewieziono go do szpitala niemieckiego, gdzie mu kulę wyjęto.

Obrazki z Konstantynopola.

Ciekawe wiadomości o nastrojach konstantynopolskich podaje w swych korespondencyach do partyjnych pism niemieckich tow. Parvus.

Armia turecka, znajdująca się pod Czataldą, oczyszcza się od wszystkich niepewnych elementów. Ranni, starzy, chorzy są odsyłani z linii bojowej. Za to widać ich mnóstwo w Konstantynopolu, jak pod eskortą wojenną wracają przez stolicę do domu. Straszny obraz nędzy. Ubranie tak podarte i zniszczone, że wojskowe spodnie nie dostają do kolan; wychudzeni tak, że kości widać; twarz zapadła; gorączka w oczach. Lada chwila, zdaje się, padną na ziemię.

Podobno z Trapesuntu morską drogą przybywają tureckiej armii świeże posiłki. Najlepsze azyatyckie pułki, które trzymano we wschodniej Anatolii na wypadek konfliktu z Rosyą, przenosi się do Czataldy. Oczywiście dla państwa carów to bardzo dogodne.

A więc według tureckich danych w Czataldy znajduje się wyborowe wojsko tureckie, i to na pozycyi doskonałej. Wojenny korespondent wpływowej gazety tureckiej „Sabah" miał interwiew na polu walki z pewnym komendantem, o którym powiada, że „nazwisko jego spotyka się na każdej stronicy historyi tureckiej konstytucyi". Ten wysoki naczelnik miał powiedzieć:

— Nie chodzi przy rozbiciu wroga o miejsce. Rozbić można tak samo dobrze przy bramie Stambułu, jak w pobliżu Sofii. Gdy armia posiędzie znowu pewność siebie, to się stanie.

— A więc jest nadzieja?

— O tak, 100 procent!

— Czy jesteście gotowi?

— Po co pytasz? Przecie to jasne.

A więc znowu mamy to bezmyślne zadowolenie u siebie, to wezbrane uczucie dumy panującego stanu, które uniemożliwia objektywną ocenę sytuacyi i zarazem zostawia fatalny osad psychiczny w razie porażki.

A więc jeśli przy Czataldy Turcy zostaną rozbici — będą zniszczeni materyalnie i moralnie.

Obecnie w Konstantynopolu mamy porządną ilość obcych statków wojskowych. W danej chwili liczba dochodzi do 20. Artylerya ich wyniesie prawdopodobnie do 800 armat, załoga do 10.000 ludzi. Jeśli zaś zważymy, że w Konstantynopolu po wyjeździe wielu cudzoziemców i wydaleniu obcych Greków, liczba cudzoziemców nie przekracza 20.000, w takim razie na 25 obcych przypada 12 żołnierzy dla obrony, oraz jedna armata. I ta silna flota wojskowa wywiera wobec tego takie wrażenie, jak gdyby tu chodziło nie o obrazę cudzoziemców, lecz o jakieś poważniejsze zamiary...

Kolonia europejska potrochu się uspakaja. Najtchórzliwsi zresztą przenieśli się na okręty. W porcie bowiem obok okrętów wojennych stoją pod ich osłoną także statki pasażerskie. Lloyd austryacki każe płacić za dzień w pierwszej klasie 2 funty tureckie, czyli 37 marek od osoby. Korzystają bogaci ludzie, którzy wśród komfortu oczekują chwili, kiedy zobaczą rzeź w Konstantynopolu.

Jednak — według moich obserwacyj — wprawdzie możliwe są rewolty głodowe, rozgrabianie sklepów z pieczywem itd., lecz przy całym tureckim fanatyzmie, głodzie i rozpaczy pogrom chrześcijan i rzeź Europejczyków możliwą byłaby tylko przy protekcyi rządu lub też w takim razie, jeśli polityczne powstanie wywoła zupełną anarchię.

Pozostaje jeszcze niebezpieczeństwo od uciekającej armii — jeśli Turcy przy Czataldy zostaną rozgromieni. Lecz w tym razie wojsko będzie dążyło do tego, aby jak najszybciej dostać się do Azyi, by nie zostać wzięte do niewoli. Będzie mogło więc co najwyżej splądrować dzielnicę muzułmańską Stambuł.

Stambuł jest połączony mostami pontonowymi z Perą i Galatą, gdzie mieszkają cudzoziemcy. W razie potrzeby mosty zostaną rozsunięte i przejście uniemożliwione. Poza tem te mosty znajdują się na linii ognia okrętów europejskich i w ciągu kilku chwil mogą być zburzone.

Coprawda do Pery można trafić, omijając Stambuł. Lecz w takim razie trzeba iść nie wzdłuż linii kolejowej, lecz innemi drogami. Najwyżej więc jakieś kupy maruderów ze specyalnym zamiarem ograbienia Pery mogą pójść bocznemi drogami. W takim razie jednak oddziały ochronne europejskie bez wątpienia potrafią Perę obronić.

Komendanci bowiem statków europejskich opracowali plan obrony i podzielili całe miasto na rejony, których obrona została przydzielona poszczególnym państwom: Anglikom, Rosyanom itd.

Stambuł jest zapełniony przez „muhadżyrów" t. zn. przez uciekającą ludność spokojną. Ulice są pełne ludzi, wozów, bydła i psów. W Europie zachodniej podobnego widowiska wyobrazić sobie nawet nie potrafią. Liczba tych „muhadżyrów" wynosi do 120 tysięcy. Druga setka tysięcy jest w drodze. Siwi starcy, kobiety, dzieci, z całym swym majątkiem płyną potężnymi potokami przez Konstantynopol. Nawet w Galacie wybrzeże jest zajęte potężnem obozowiskiem.

Uciekają nietylko dlatego, żeby usunąć się przed wojną, lecz także dlatego, by poszukać nowych miejsc dla osiedlenia. Bardzo ciekawy i ważny proces.

JÓZEF ZALESKI.

MIKOŁAJ ŁYSEŃKO.

Muzyka słowiańska straciła jednego ze swych wielkich mistrzów. 6 b. m. umarł w Kijowie największy ruski muzyk kompozytor Mikołaj Łysenko. Był on nietylko największym ruskim kompozytorem, lecz także jednym z największych muzyków słowiańskich. Dlatego i społeczeństwo polskie powinno poznać życie i działalność muzyczną tego mistrza tonów.

Tem, czem dla muzyki polskiej był St. Moniuszko — tem dla ruskiej był M. Łysenko. On jest jej wskrzesicielem, on ją na zupełnie nowe poprowadził tory, on ją podniósł i wyprowadził do wysokości artystycznej muzyki; on stworzył narodową operę, a co najgłówniejsze — on pierwszy zrozumiał muzykę ludową, pierwszy pojął jej wielkie znaczenie i te ubogie wiejskie melodye przybrał w szaty artystycznej muzyki.

Mikołaj Łysenko urodził się 10 marca (st. st.) 1842 r. na Ukrainie w gubernii pełtawskiej, we wsi Hryńkach. Ojciec jego był dziedzicem i pochodził z dawnego kozackiego rodu. Młody Mikołaj od lat dziecięcych okazywał wielkie zamiłowanie do muzyki, to też matka uczyła go gry na fortepianie, a następnie oddano go do szkoły do Kijowa, gdzie pod okiem Czecha Panocnego kształcił się dalej w muzyce. Następnie przechodzi do gimnazyum do Charkowa i tutaj uczy się muzyki znowu u Czecha Wilczka. W owym czasie był tam mecenasem muzyki książę Golicyn, który też i Łysence pomagał w kształceniu się, widząc w nim wielki talent muzyczny.

Po ukończeniu gimnazyum w r. 1860, przechodzi Łysenko na uniwersytet kijowski i zapisany na wydział filozoficzny studyuje grupę przyrodniczo-matematyczną. Po ukończeniu studyów uniwersyteckich przenosi się do konserwatoryum muzycznego w Lipsku i tutaj uzupełnia wykształcenie muzyczne pod okiem słynnych profesorów Reineckego i Richtera. Po ukończeniu lipskiego konserwatoryum wraca do ojczyzny, lecz nie poprzestając na dotychczasowem wykształceniu, udaje się do Petersburga i tutaj uczy się instrumentacyi u słynnego rosyjskiego kompozytora i dyrektora konserwatoryum muzycznego Rimskij Korsakowa. Następnie wraca do Kijowa, zakłada tutaj szkołę muzyczną i jako jej dyrektor pracował na polu pedagogiki muzycznej, oddając się zarazem twórczości kompozytorskiej aż do dni dzisiejszych, w których nieszczęsna Parka przecięła nić jego spokojnego życia.

Jak już wspomniałem na początku, największe zasługi położył Łysenko na polu pieśni ludowej. Od młodych lat, słuchając jej w domu rodzicielskim, przejął jej ducha i ona też wycisnęła piętno na większej części dzieł jego. Ta cudna, a prosta melodya ludowa przebija się we wszystkich prawie jego dziełach. Chociaż wykształcony na muzyce niemieckiej, mimo to prawie że niema tam jej śladu; od jego muzyki tchnie takiem czemś swojskiem — tchnie zapachem „ukraińskiego stepu". Jest on mistrzem w harmonizowaniu pieśni ludowych tak ruskich, jak i polskich, czeskich, serbskich, rosyjskich itp. — a harmonizacya ta jest poniekąd odmienną od harmonizacyi zachodniej — jest ona iście słowiańską. Jako dowód tego może posłużyć dla muzyków parę setek pieśni ludowych z Ukrainy, zharmonizowanych bądź na jeden głos z fortepianem, bądź w rozkładzie chórowym, czy też instrumentalnym. (Wydane są one po większej części przez Idzikowskiego w Kijowie).

Oprócz pieśni ludowych pisze on i własne kompozycye do różnych tekstów, po części przekłady polskich (np. do słów Mickiewicza: „Moja pieszczotka" i i.), niemieckich Heinego itp. Wszystkie są bardzo melodyjne i noszą cechę indywidualności Łysenki. Dalej zilustrował on muzykę prawie całego „Kobzarza" Szewczenki, wiernie oddając myśli poety tym samym smętnym, elegijnym tonem, co i wiersze poety. Jest on zilustrowany w solach z fortepianem, chórach lub też całych kantatach z orkiestralnym akompaniamentem.

Z muzyki instrumentalnej mamy najwięcej jego polonezów — dalej Valse, Gavot, Scherzo, Rondo, Chant sans paroles, Suity i Rapsodye — ostatnie z tematem pieśni ludowych. Napisał także parę kompozycyj na skrzypce, wiolonczelę i orkiestrę.

Pracował też Łysenko na polu opery z wielkiem powodzeniem. W operach i operetkach jego przebija się znowu melodya pieśni ludowych. Z operetek najpopularniejszemi są: „Natałka Połtawka", „Czarnomorcy" (1878. z życia kozaków kubańskich), komiczna dziecięca operetka „Koza Sereza" i zbiór zabaw i tańców dla młodzieży „Młodoszczi". W r. 1871 napisał pierwszą operę liryczną „Utopiona" (Utopłena) albo „Majska noc" z życia prostego ludu na Ukrainie. Opera ta jest najpiękniejszą ze wszystkich jego oper. W r. 1883 wydaje komiczno-liryczną operę „Rizdwjana nicz" (Noc Bożego Narodzenia). Następnie operę „Taras Bulba" (z życia kozaków) i klasyczną operę „Safo", a w ostatnich czasach „Eneidę" na podstawie Eneidy Wergilego. Wszystkie te opery i operetki bywają grywane przez ukraińskie teatry i mają wielkie powodzenie.

To jest cała działalność muzyczna M. Łysenki, przedstawiona w krótkich zarysach.

Jako członek społeczeństwa występował zawsze energicznie w obronie pokrzywdzonych i gnębionych knutem rosyjskim, za co nieraz spotykały go różne prześladowania ze strony rządu.

Pogrzeb jego stał się mimo szykan rządowych wielką manifestacyą narodową Ukraińców.

Przegląd społeczny.

Ciekawa forma wyzysku. Z Tarnowa piszą nam: W miesiącu marcu b. r. polecono werkmistrzowi u firmy "Bartik i ska" w Tarnowie, Skrobiszowi, wypracować kalkulacye na wszystkie gatunki pilników, jakie firma ta wyrabia, tj. nowe i nasiekanie zużytych. Nadmienić przytem wypada, że firma ta od początku istnienia jeszcze kalkulacyj takich w całości nie posiadała, gdyż prowadzona przez takiego fachowca, jak obecny dyrektor tej firmy p. Bartika, dawała sobie bez nich radę i potrafiła pracę należycie kalkulować.

Inaczej jednak spółka, która zna się na interesach finansowych, więc aby sama mogła liczyć konieczne jej techniczne podstawy kalkulacyjne, co zresztą rzecz naturalna, ale nienaturalna to, że prace takie chciałaby nabyć kosztem cudzej pracy.

Werkmistrzowi, któremu zajęcia fabryczne nie pozwalają na wykonanie pracy tego rodzaju, chcąc jednak w interesie firmy pracę tę wykonać, pracował w czasie wolnym, wieczorami, nocami i w święta nad kalkulacyami temi w domu, tak że zaniemógł nawet na oczy i po 3-miesięcznym czasie pracę tę wykończył i wręczył firmie 2 jej egzemplarze. By jednak nie robić złego wrażenia, zażądał jedynie zwrotu kosztów rachunku introligatora, a zapłacenie pracy zostawił ocenie właściciela firmy... Że je-

dnak ci przez 4 miesiące zapomnieli o wynagrodzeniu, więc musiał im o tem werkmistrz przypomnieć, licząc im jedynie czas 3-tygodniowy, jaki złożył się na wykonanie tej pracy przez noce i własny wolny czas.

W odpowiedzi raczyła firma przez usta pana Blanksteina oświadczyć, iż „za pracę tę, jako bezwartościową, płacić nie myśli“.

Zdaje się, że zdaniem tych panów, tylko robienie banknotów jest pracą „wartościową“. Wstrzymujemy się od dalszych komentarzy, gdyż fakt ten ilustruje sam w dosadny sposób chęć bezwzględnego wyzysku nietylko robotników ale i urzędników fabrycznych i śmieszne wprost jest, na jakie zdobywają się argumenty, gdy chodzi o zapłacenie uczciwej pracy urzędnika. Możeby tak p. Blankstein zaproponował Turcyi, gdy będzie państwom bałkańskim musiała płacić odszkodowanie, swój nadający się do opatentowania wynalazek o „bezwartościowej pracy“, bo przecież niedosyć już wyrządzonej jej przez nie szkody i jeszcze odszkodowanie płacić? Żeby tak panowie przeczytali sobie, zamiast silić głowę nad oceną nieznanej im pracy i dawać jej kwalifikacye, ustawy przemysłowe, to zyskaliby bodaj tyle, że wiedzieliby, co powinni i muszą płacić, jeżeli wykonanie polecają i nie czekaliby zanim ich c. k. sąd przekona właśnie o „bezwartości“ ich twierdzenia.

Zmiana garnizonu we Lwowie

spowodowała, że

w listopadzie b. r.

koncertować będzie w KAWIARNI BREITMAYERA przy ul. Pańskiej 1 zamiast kapeli 15 pp. zaszczytnie znana kapela

55-go pułku piechoty.

Sprawy partyjne.

Konferencya P. P. S. D. okręgu wyborczego nr. 35 (Jaworzno-Chrzanów-Krzeszowice Liszki) odbędzie się w niedzielę 24 listopada b. r. o godz. 11 rano w Trzebini w lokalu związku metalowców (dom Boguckiego, ul. Kolejowa) z następującym porządkiem dziennym: 1) Zagajenie. 2) Sprawozdanie komitetu obwodowego z czynności w okręgu wyborczym nr. 35. za czas od 1 marca do 31 października b. r. 3) Omówienie wniosków w sprawie: a) rozwoju organizacyi P. P. S. D. b) kolportażu pism i broszur partyjnych, c) rad gminnych. 4) Różne.

W konferencyi wezmą udział z głosem stanowczym delegaci z poszczególnych miejscowych organizacyj P. P. S. D.

Obrady odbywać się będą na podstawie § 2 ustawy o zgromadzeniach.

W tych dniach wyjdzie z druku

Mowa posła Daszyńskiego w sprawie wojennej

wygłoszona w parlamencie austryackim

i jest do nabycia

w administracyi „Naprzodu“, Kraków, ul. Filipa 11, oraz u kolporterów w Krakowie i na prowincyi.

Cena **40 h.**

Na prowincyę wysyłkę pojedynczych broszur uskutecznia się za poprzedniem nadesłaniem **45 h** przekazem lub w liście markami.

Administracya „Naprzodu“
Kraków, ul. Filipa 11.

SKŁADKI.

Na więźniów politycznych złożono kwotę 14 K przez tow. Lewanowi za ze Sandka z okazyi dziesięciolecia grupy zawodowej w Samborze.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Ogłoszenia o zgromadzeniach i zebraniach można umieszczać tylko za opłatą **40 halerzy** od jednorazowego ogłoszenia. Zapowiedzi balów, zabaw i przedstawień kosztują **1 koronę** za jednorazowe ogłoszenie.

Baczność, asesorzy sądu przemysłowego w Krakowie! We środę 20 listopada o g dz. 7 wieczorem wykład dra Schreibera. Stawcie się licznie! Zarząd.

* **Baczność kolejarze!** W Galicyi zachodniej odbędą się następujące zgromadzenia w miesiącu listopadzie:

20 b. m. Nowy Sącz.
22 b. m. Stróże.
23 b. m. Jasło.

Referent tow. Kaczanowski. Porządku zgromadzeń zmieniać nie można.

OGŁOSZENIE.

Wskutek rozporządzenia Magistratu z dnia 10. X. 1912, l. 78687 III a, na zasadzie postanowień statutu, odbędzie się w niedzielę dnia 15 grudnia 1912 roku, o godzinie 2 po południu, w sali Związku Stowarzyszeń robotniczych w Krakowie, ul. św. Filipa l. 2, II. p.

WALNE ZGROMADZENIE

towarzyszów i towarzyszek krawieckich.

Porządek obrad:

1. Wybory:
   a) 8 członków i 4 zastępców do Zarządu Kasy chorych,
   b) 2 członków i 1 zastępcę do Wydziału nadzorczego Kasy chorych,
   c) 6 delegatów do Zgromadzenia pracodawców,
   d) 6 członków komisyi egzaminacyjnej,
   e) 4 członków do Sądu polubownego,
   f) 52 delegatów do Walnego Zgromadzenia Kasy chorych.
2. Przyjęcie do wiadomości umów kolektywnych.
3. Ewentualne wnioski.

W razie braku kompletu odbędzie się to zgromadzenie w tej samej sali i w tym samym dniu, o godzinie 3 po południu, bez względu na komplet.

Kraków, dnia 15 listopada 1912 r.

Antoni Adamek
Przewodniczący Zgromadzenia tow. krawieckich.

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: Leon Misiołek. Drukarnia Ludowa w Krakowie, ul. Filipa 11. (Telefon 1310).